Ner 10. Kraków, 11go Marca. 1861.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

NIEWIASTA.

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„**Niewiasta**“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

Od Redaktora.

Z końcem tego miesiąca marca b. r. skończy się drugie ćwierć rocze istnienia *Niewiasty*, pisma czasowego, Płci Pięknej wyłącznie poświęconego, które rozpocząłem i w tem przekonaniu prowadzę, że Towarzystwo ludzkie tem wyżej się wznosi, im płeć piękna wyższe zajmuje stanowisko pod względem myśli i uczucia, moralnie i estetycznie wykształconego. Nie mogę się skarżyć na brak poparcia ze strony Szanownej Publiczności, wszakże nie podobna mi przyznać, aby toż było dostatecznem; owszem moralnie znaglony jestem powiedzieć, że jeżeli jeszcze przed upływem roku 1861 poparcie większem nie będzie, *Niewiasta* dłużej jak do końca 1861 r. utrzymać się nie zdoła.

Dodać powinienem, że nietylko głęboko czuję, ale i najjaśniej przekonanym jestem, iż pismo moje jest dalekiem od celu, który sobie zamierzyłem; aby je rozwinąć bardziej i posunąć naprzód, na to trzeba znacznego współudziału Publiczności.

Tego współudziału, nie będąc pessymistą, spodziewam się, jakem powinien.

Upraszam: 1ód aby Ci, którzy jeszcze winni za pierwszy kwartał 1861, jak najspieszniej należytość przysłali; 2re aby Ci, którzy tylko po 1szy kwiecień 1861 należytość zapłacili, dalszą jak najśpieszniej uiscili, dla niedoznania przerwy w odbieraniu dalszego ciągu pisma. Nakoniec, aby Życzliwi tendencyom Redakcyi, raczyli przysporzyć jej, wpływem swoim, więcej Prenumerujących, w którym to celu dołączamy, dla ułatwienia łaskawego pośrednictwa, do każdego egzemplarzu Nru 10go po dwa zwrotne listy.

Do 10go Nru dołączamy też rycinę strojów Polskich, aby i chwilowej potrzebie zaradzić, i większą przychylność dla naszego pisma pozyskać. Przyrzekamy też, że za powiększeniem liczby Prenumerujących, nietylko strojów polskich, ale i wzorów robót damskich deseniów od czasu do czasu dołączać bezpłatnie nie zaniedbamy.

Temi słowy poruczyliśmy dalszy los czasowego pisma *Niewiasta* obywatelskiej dążności Zacnych Polek.

KSIĘGA RODU.

Chrystus Pan rzekł: Jeżeli się nie nawrócicie, i nie staniecie się jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.

Podobnież i my rzec możemy: Jeżeli nie powrócicie w rodzinnem życiu do pierwotnego stanu patryarchalnych obyczajów, jakie zdobiły najdawniejszą cywilizacyę pierwotnych ludów, nie doznacie tej rodzinnej swobody, która jest rękojmią szczęścia towarzyskiego i wolnego rozwoju ustaw społecznych.

Atoli nie radzibyśmy byli źle zrozumiani. W pierwotne patryarchalne obyczaje wkradły się zbyt prędko, od najdawniejszych już czasów, liczne nadużycia prostackie i barbarzyńskie. Są to znamiona upowszechnionej zepsutości rodu ludzkiego, w skutek pierworodnego grzechu. Za temi nieobstajemy wcale. Radzi jesteśmy, że postęp prawdziwy, który najwięcej chrześciańskim zawdzięczamy ideom, wyswobadza rodziny nasze z tych błędów. Lecz, gdy nie wszystko w starożytności złe było, a świat pierwotny wiele arcypięknych i pożytecznych pozostawił nam zasad, wypadałoby nam, odrzuciwszy to, co wynikło z grzechu, pozostawić i udoskonalić wszystko, co wynikło z dobrej, szlachetnej, zacnej strony człowieczeństwa.

Taką ozdobą najdawniejszej cywilizacyi ludów i ich rodzinnego życia, były *księgi rodowe*, jakich nam naprzykład pismo święte zachowało w narodzie wybranym.

Wyobraźmy sobie naszą rodzinę polską, w której taka księga rodu święcie jest przechowywana i utrzymywana.

Gdzie i u kogo ona spoczywa? Ten, który bądź dziedzicznie, bądź z powszechnego uznania całej familii, stał się głową, naczelnikiem swej rodziny, ten tę księgę u siebie przechowuje, ten ją dalej prowadzi, ten ją przy uroczystościach familijnych, i ztąd wynikłych zgromadzeniach, odczytuje lub odczytywać każe.

Co się w tej księdze zawiera? Nietylko wspomnienia i daty narodzin, ślubów i śmierci, jakie niegdyś nasze babki na wnętrznej stronie okładzinek swych książek do modlenia zapisywały, aby mieć na pamięci, kiedy i za kogo pomodlić się trzeba, ale oraz prawdziwe *pamiętniki* z życia tych członków rodziny, które już dawniejszemi czasy przeniosły się do wieczności i na sądzie Boga stanęły. Życiorysy tych osób, albo z ich własnych wspomnień i zapisków wzięte, albo przez ich synów lub braci z sumienną czcią i prawdą spisane, zawierają w sobie najprawdziwszy zbiór zdarzeń, których sami byli czynnikami lub świadkami, a przeto pełne są nauki i doświadczenia dla potomków swoich, a oraz jako materyał do dziejów narodu nieocenionej są wartości.

Już to nie byłbym za tem, aby taka księga rodu dla większej publiczności była przeznaczona, aby ci, co ją piszą, uważali na piękność stylu, na okrągłość peryodów, na chlubę rodu, lub na romantyczny efekt. Cała wartość takiej księgi byłaby przez to zniszczoną. Księga rodu powinna być świętością w rodzinie, mysteryum

familii, martyrologium rodowych walk i cierpień, i raczej uroczyste jak ciekawe wzniecać uczucia. Śród publicznych klęsk i nieszczęść, gdy życie społeczne więcej w rodzinnem zamyka się kółku, taka księga rodu powinna być pociechą dla serc zbolałych, a oraz dźwignią nadziei lepszej przyszłości. Powinna chronić serca rodziny od dwóch ostateczności: od uczuć zuchwałej mściwości i od rozpaczliwego zwątpienia, rzucającego młodszych i starszych w odmęt birbanctwa.

W domu PP. R... znalazłem taką księgę rodową. Gościnnie od nich przyjęty, zabawiłem w kole tej rodziny kilka tygodni, i zachwycony byłem zacnością patryarchalnych jej zwyczajów.

Jednego pięknego poranku, był to dzień powszedni, cała rodzina i domownicy także, w pół żałobnym ubiorze, wybrali się do kościoła dla wysłuchania mszy świętej. Dziś rocznica śmierci naszego stryja, odpowiedziała mi dziatwa, na zapytanie moje o przyczynę obchodu. Poszliśmy wszyscy pomodlić się za spokój duszy jego. Po nabożeństwie pan domu, ojciec rodziny, wraz z żoną i dziatwą usiedli około stołu. I ja byłem przyjęty do grona rodziny. Księga rodu, w czarną materyę ozdobnie oprawna, przez ten cały dzień leżała na stole, w inne dnie bowiem była w schwowaniu. Obok niej stała w oprawce miniatura na słoniowej kości zmarłego członka rodziny. Otworzono księgę. Mimowolnie dreszcz mię przeszedł, i uczucie jakiejś czci głębokiej, winnej temu, co pobożne, co zacne, co godne pamięci: co Rzymianie tak słusznie wyrażali słowem *pietas*. Słuchaliśmy wszyscy z natężoną uwagą. Ile to świętych uczuć obudzało się w duszach naszych przy odczytaniu nekrologu! — Z rozczuleniem słuchały panienki żywego opisu poznania i serdecznych oświadczeń, które połączyły potem sakramentalnem małżeńtwsa ogniwem drogie im stryjostwo. Był to istny romansik, ale tak luby, tak godny, który budował a nie gorszył, który uzacniał a nie rozmarzał, ani roznamiętniał, a którego prawdziwość była tak naturalna, a oraz tak wzniosła, iż kształciła serce, a nie drażniła nerwów. W pół roku potem powołał go naród do służby publicznej. Tu następuje pamiętniczek własną jego ręką pisany. Pożegnanie z żoną, z głębokiem skreślone uczuciem, wszystkich nas do łez zwruszyło. Przybycie do Warszawy, wejście w szeregi, zetknięcie się z kolegami z konwiktu Pijarów na Żoliborze, przypomnienia z ławek szkolnych, dalej Grochów, Ostrołęka i t. d. Iskrzyły się oczka chłopców, i zdawało się, że duchy ojców w nich odżywają na nowo. Wiele jeszcze pięknych z życia prywatnego, rodzinnego, obywatelskiego przeczytano nam wspomnień, zdań, zasad i uwag. A gdy czytanie skończono, pomyślałem sobie, iż zaprawdę księga rodu rozpowszechniona w każdej rodzinie i w całym narodzie, do najdobroczynniejszych i najskuteczniej cywilizacyjnych zaliczoną być powinna środków pomnażania dobra narodu, iż utrzymywałaby w pełni życia święte tradycye rodziny i narodu, uczyłaby cnót, chroniłaby od występków, stawiałaby czyny każdego członka rodziny pod ogólną kontrolę całej familii i — pod dziejowe błogosławieństwo lub przekleństwo z przodków spływające na potomków, w żywych niezatartych opisach, nietylko w własnej rodzinie; ale i u sąsiadów, na których jaki wpływ zbawienny lub nieszczęsny wywrzeć byli w możności.

X. W. Serwatowski.

NA CZEM POLEGA GODNOŚĆ CZŁOWIEKA?

przez

Karola Dra Libelta,

Autora „Dziewicy Orleańskiej" i wielu innych znakomitych dzieł.

(*Dokończenie*).

Rolnictwo zawsze było uważane za najgodniejsze zatrudnienie, boć ziemia jest żywicielką naszą. To też ziemią podzielili się uprzywilejowani i stanowili obywatelstwo wyjątkowe, przekazując handel i rzemiosła miastom, czem się szlachcie, bez ubliżenia godności osobistej, trudnić nie wolno było. Czasy się zmieniły, handel i przemysł zbogacił miasta i utworzył potęgę stanu średniego, przez którą umiał sobie zdobyć równe ze szlachtą prawa. Dziś chyba już tylko oczywisty przesąd robiłby różnicę w godności obywatelskiej między rolnikiem, kupcem i rzemieślnikiem.

Po za temi warstwami obywatelstwa różnolitego stoi w masach lud roboczy i służebny, najczęściej bez własności i mienia, żyjący z dnia na dzień, nie wiedzący często, z czego jutro z żoną i dziećmi żyć będzie? W krajach fabrycznych wyrodził się z nich proletaryat, dający odrażający obraz nędzy i moralnego spustoszenia; w krajach rolniczych nie przyszło do proletaryatu; ale lud roboczy i służebny odepchnięty od patryarchalnego stosunku, w jakim dawniej do pana zostawał, a który to stosunek go uszlachetniał, dziś sobie samemu zostawiony, do niczego przyjść nie może, a niedostatek, ciemnota, jeżeli religia niepowściągnie, wiedzie go do upadku moralnego, z którym i godność osobista upada.

Otóż te masy społeczeństwa, na pozór bezróżne i bezwydatne, wydawały się zawsze ludziom rozumu, jako potrzebne granity podstawne, na których się dopiero płodna ziemia wyższych warstw społecznych osadza, by z siebie, a nie z nich wydać kwiat i owoce cywilizacyi — cywilizacyi, której te pokłady podhumusowe ani zakosztować, ani nawet zaoczyć z natury i położenia swego niezdolne. Podtrzymywała to wyobrażenie źle zrozumiana kosmogonia Mojżeszowa, o pokoleniu Chama, przeklętem i wiecznie na niewolę i służbę wskazanem. Dość przytoczyć, że i u nas chłopa w pogardzie chamem nazwano. — Ludzie serca przeciwnie odpychali ten nieludzki obraz ludzkości i biedzieli się zawsze nad sposobami i reformami, by tej odwiekowej nędzy i niewoli położyć koniec. Nazwano ich (niedawno) socyalistami i marzycielami, niepokojącymi społeczność.

Prawda, że co tysiące lat utrwaliło, tego jedną książką, jednym systemem przeobrazić i obalić niepodobna. Chrześciaństwo liczy dziewiętnasty wiek swego istnienia, a zaledwie czwarta część rodzaju ludzkiego przyjęła chrzest, nie powiem szczytną naukę Chrystusa. W samem chrześciaństwie polityka antychrześciańską była. Budowę wieków, wieki tylko przeobrażają. Przez pojedynki dzieje się przeobrażenie, a dzieje się walką starych idei z nowemi, poświęcenia z egoizmem; rozumu z ciemnotą, dobrej woli z uporem: ztąd tak długa, tak znojna, tak nieraz krwawa praca postępowej myśli.

Ku wyzwoleniu mass, przynajmniej w krajach cywilizacyi, wiele się już zrobiło: zniesiono niewolę, poddaństwo, przyjęto zasadę równości w obliczu Boga, następnie w obliczu prawa; zmnożono środki oświaty i bezpieczeństwa publicznego; w ostatnich chwilach przez głosowanie powszechne przypuszczono do wykonywania prawa obywatelskiego. Mimo to wszystko złe społeczne uchylonem nie zostało, wrodzone sercom ludzkim uczu-

cie sprawiedliwości powiada, że tak pozostać na zawsze nie może, że tak być nie powinno i zastępuje paliatywami dobroczynności nieznane środki radykalnej pomocy. Sama obawa, co na dnie serc i sumień mniejszości, mieniem uprzywilejowanej, spoczywa, i drży na najmniejszy ruch tych mass, wstrząsający posadami społeczności, — dowodzi, że taki stan jest anormalny i że mu zaradzić trzeba.

Nie ma naszem zdaniem innego sposobu, jak podnieść godność każdego krajowca do takiej godności obywatela, która, jak to było u nas w Polsce, przez uczucie pełni praw i dumy narodowej zaściankowego szlachcica równała wojewodzie i wyrobiła pomiędzy szlachtą polityczne i społeczne braterstwo. Konstytucya 3go maja, pokazująca na owe czasy i stosunki wielki rozum stanu, pojęła tę wielką prawdę i otworzyła wrota, któremi z pośród ludu wstępować można było do stanu szlacheckiego, i tym sposobem rozwiększać zwolna na cały naród stan i godność obywatelską. Dziś ten środek już nie wystarcza, dziś nie wąskie drzwi jednego, ale szerokie wrota całego narodu dla godności obywatelskiej na oścież otworzyć należy.

Dwie prawdy oczywiste, tak jak się z dziejów podają, niech utwierdzą powyższe nasze utrzymywanie: co ktoś na drodze prawa, w całej pełni mu służącego, posiąść i otrzymać może, tego nigdy gwałtem i rewolucyą zdobywać sobie nie będzie. Idea czasu dla tego tylko odbywa swój połóg na barykadach, że w położniczych instytutach praw i swobód narodowych przytułku nie znalazła. Powtóre: nigdy obywatel, zawsze tylko niewolnik jest straszliwy. Niewola, jakiegokolwiek rodzaju jest uciskiem, który jak każdy nacisk siłę odporną wywoływa, i lękać się każe, że naczynie, w którem się ta walka dokonywa, z trzaskiem i łoskotem peknie, rozbijając ślepym trafem, co przydybie.

Pomiędzy stanami, w których godność obywatelską rozpatrywaliśmy, pominęliśmy bez namysłu stan wojskowy, a to dla tego, że go nie poczytujemy za osobny stan; ale za to, czem być powinien, za przemijający obowiązek każdego w szczególności obywatela: wykształcenia się na obrońcę kraju, i stawania w zastępie zbrojnym, gdy głos ojczyzny do walki powołuje. Prawo wolności i swobody mieści w sobie koniecznie obowiązek stawania w jego obronie. To też szlachta dawnemi czasy, będąca wyłącznie w posiadaniu tych swobód i tej wolności, siadała na koń, ilekroć zagrożonym był interes publiczny, i wracała do zagród swoich po ukończonej walce. Ona toć przed innymi zwała się rycerstwem. Podobnie miasta wysyłały piesze bitne hufce. Pospolite ruszenia rzadko były używane, bo nie ufano wiele tym massom źle udyscyplinowanym, co miały walczyć więcej z ślepej konieczności, niżeli z świadomego obowiązku. — Stałe wojska, stawszy się potrzebą anormalnego stanu państw, jaki się od czasów Ludwika XIV rozwinął, i który trwa po dziś dzień, ale z natury rzeczy ustać wtenczas musi, gdy narody pojmą rzeczywisty swój interes, polegający nie na zaborach i zewnętrznej wielkości, ale na szczęściu wewnętrznem i na wolności ludów; wojska te sprowadziły osobne powołanie wojskowe straży wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa, gotowej w danej chwili przelać krew i położyć życie w obronie najdroższych interesów ojczyzny, co godność obywatelską żołnierza wysoko w oczach innych stanów podnosi. Upodleniem jest wojsko najemne, co krew swoją obcej sprawie sprzedaje; wyzuwa się z godności obywatelskiej, jeżeli jako narzędzie despotyzmu broń przeciwko wolności ludu podnosi. Ten ostatni przypadek jest prawie niemożliwym, jeżeli żołnierz, przywdziawszy mundur, nie przestał się czuć obywatelem. Wierny monarsze i wodzom swoim, powinien oraz być wiernym ojczyźnie, której jest synem i obrońcą.

3. Godność niewiasty.

St. Symonniści nauczali, że tak mężczyzna jak niewiasta z osobna stanowi tylko połowę istoty społecznej, że istotą społeczną są mąż i niewiasta węzłem społecznym połączeni, by celom społeczności odpowiedzieć. Jest w tem wiele prawdy, którą także sakrament małżeństwa zawiera, choć nie wypowiada. Dodałbym tylko, że w tej istocie społecznej mąż jest połową dodatną, niewiasta ujemną, że pod tym względem jedna drugą warunkuje. Natura sama wskazała i te różnice obydwóch połowic rodzaju ludzkiego, i ten popęd przyrodzony do wzajemnego połączenia. Tam siła ciała, tu wdzięki niewieście; tam niewładność rozumu, tu potęga uczucia; tam zasługa, tu poświęcenie; tam przeważa zawód publiczny, tu rodzinny i domowy; tam wreszcie praca, tu piecza.

Niewiasta będąc dopełnieniem istoty społecznej przez ściślejsze połączenie się z mężem w pielgrzymce tego żywota, jest oraz dopełnieniem godności społecznej; czyli, godność męża warunkuje godność żony i naodwrót, atoli zawsze w znaczeniu dodatności i ujemności: bo tylko z połączenia tych dwóch przeciwnych biegunów tworzy się harmonia. Gdzieby odwrotny zachodził stosunek, tak, że godność niewiasty byłaby dodatną, a męża ujemną, tamby była karykatura społeczna. Gdzieby zaś, jak za starożytnego świata, godność męzka do żadnego w niej udziału nie przypuszczała niewiastę, tamby ona była niewolnicą.

Istota społeczna, będąc ową godnością społeczną, pociąga za sobą równouprawnienie obydwóch ich połowic. To też nowsze prawodawstwa to równouprawnienie uznały w Europie, zawsze jeszcze przy assystencyi mężczyzny, w Ameryce nawet bez tej męzkiej protekcyi. Z równouprawnienia powstaje równość obowiązków, o ile te naturze niewieściej się nie sprzeciwiają. Ztąd i niewiasty mają obowiązki nietylko względem męża i rodziny; ale i względem kraju, czyli są obywatelkami i córami ojczyzny.

Z takiego przedstawienia rzeczy podaje się, że i niewiasta jest najprzód, jako taka, godnością niewieścią, następnie narodową, w końcu obywatelską. Na tych trzech stanowiskach jest przedmiotem szacunku, miłości i cześci.

Uważając w niej tylko samą niewiastę z przyrodzenia o wiele słabszą od męża, z położenia swego przeznaczoną wesprzeć się na jego silnem ramieniu i jak powój wić losy swoje około jego losów, potrzebującą jego opieki i jego osłony, widzimy oraz, że w tych stosunkach, co i historya potwierdza, uledz musiała jako słabsza mocniejszej istocie, i uznać męża za pana swego. Jeżeli potęgą wdzięków zniewolała jego serce, jeżeli samą niemocą swoją pokonywała jego siłę, jeżeli jak w Grecyi ogładą umysłu i dowcipu zajmowała nawet Sokratesów, a w Rzymie jako matka Grachów sięgała nawet po zaszczyt Rzymianki, — zawsze to były wyjątkowe tylko stanowiska, które w niczem nie zmieniały pojęcia płci samej, to jest całkowitej zależności od męża, jako od pana swego. Nawet owa cześć niewiast, jaka w pewnych przypadkach w owych wiekach miała miejsce, np. świętość dziewictwa kapłanek, poszana dla niewiast noszących na sobie znamiona macierzyństwa, była skutkiem nie czci niewiast, ale czci natury i bóstwa.

Dopiero chrześciaństwo podniosło kobietę do zupełnej godności człowieka. W obliczu religii i Boga nie ma

różnicy między mężczyzną a niewiastą, i ona na jego obraz i podobieństwo stworzona, co właśnie jej zacnością i godnością. Ród niewieści podniesion przez to, że Marya była matką Zbawiciela. Cześć Maryi sprowadziła cześć niewiast w wiekach średnich. Wszelako obok tej czci praw istotnych nie miały, rola ich była bardzo podrzędna, nawet wybór oblubieńca najczęściej nie od woli oblubienicy zależał.

Z postępem czasu wyzwoliła się niewiasta do praw i wolności. Straciła na owej czci romantycznej, będącej tylko czczem kadzidłem, a zyskała na rzeczywistej godności, jako wolna niewiasta, mająca własne prawa i obowiązki.

W tem znaczeniu niewiasta staje się dla każdego przedmiotem szacunku. Łatwiej go pozyskuje od mężczyzny, bo jej płeć, jej wdzięki, jej słodycz w obcowaniu, jej dowcip lekki a trafny, pomagają jej ku temu. Atoli i łatwiej go też utraca. Niewiasta musi bardzo czujnie stać na straży nieposzlakowanej niczem godności swojej, jeżeli jej nie chce niepowetowanie utracić. Jak szkło raz pęknięte, już swej sławy nie naprawi.

Religijność acz nie dewoctwo zdobi niewiastę, bo jest tak naturalna jej sercu i jej uczuciom. Kobieta bez religii jest coś anormalnego. Zdobią ją równie oświata i sztuki piękne. Kobieta wykształcona, jest jak kwiat, nietylko pięknością ale i wonią zachwycający. Wszakże znowu kobieta uczona jest coś tak ciężkiego, że porównawszy raz kobiety do kwiatów, wydaje nam się jak kwiat olbrzymi *Victoria regina*, który można podziwiać, ale trudno się nim cieszyć, tak jak się cieszymy różą lub fiałkiem. Nie dla tego to utrzymujemy, aby kobieta uczoną być nie mogła i nie powinna, ale że to z jej całem niewieściem przeznaczeniem i usposobieniem niezgodne. Całą atoli siłą godności kobiety jest moralność, to jest: najściślejsze, powiem najoględniejsze pełnienie obowiązków, przywiązanych do jej wieku, do stanowiska, do powołania. Tu na chwilę zapominać nie powinna, że będąc perłą ludzkości, musi być tak czysta jak perła, tuląca się w obsłonie muszli swojej; że nie będąc z gliny jak Adam, lecz już z ciała Adamowego przez Stwórcę utworzoną, baczyć na to musi, że im szlachetniejsza jej istota, tem plamistsza; im delikatniejsza, tem kruchliwsza.

Przechodzim do narodowej godności niewiasty, i widzimy ją tu w stanowisku miłości, bo, jako córa ojczyzny, jest siostrą braci swoich, miłującą ich przywiązaniem siostry; jako półistota, przeznaczona z mężką półistotą spoić się w jedną istotę narodowo-społeczną, jest oblubienicą, miłującą przeznaczonego jej na męża współrodaka miłością dziewiczą. Miłość i małżeństwo różnoplemieńców są możliwe, bo na materyalnych stosunkach człowieczeństwa oparte; ale uszlachetniony tego rodzaju związek jest tylko narodowy, bo godność człowieka podnosi godność narodowa, której się związek antinarodowy wyprzeć musi; bo niepodobna aby harmonii serc disharmonia uczuć narodowych nie psuła.

Polka ma prawo być dumną, nietylko jako Polka, ale i jako oblubienica Polaka. Jej uczucie głębsze i przenikliwsze, a do tego niepokalane, ujmie w całej wielkości minioną świetną przeszłość ojczyzny, przejmie aż do dna upadek, niedolę i męczeństwo ofiarne narodu, gorącą wiarą pojmie jego przyszłość. Rozklęczona przed Bogiem ojców swoich, przed Bogiem sprawiedliwości rozżalona na widok braci, znaczących krwią i tułactwem, kajdanami i mogiłą drogę narodu do lepszej przyszłości, stanie się westalką świętego ognia narodowego, by nie wygasł, ale gorzał, aż się wypełnią dni przeznaczenia; stać będzie na straży niepokalanych uczuć narodowych, i — słaba niewiasta powstrzyma od upadku ludzi upadłego ducha. Zaprawdę u nas Polki już od Chrzanowskiej czasów zawsze były patryotyczniejsze od mężczyzn, a Wanda jest ich pięknym mytem.

Niewiasta, jako obywatelka zdobywa sobie stanowisko czci. Widzimy ją tu w charakterze matki otoczonej gronem dziatwy, które nie ojcu, nie sobie; ale krajowi wychowuje; widzimy matronę, dumną z żałoby po stracie syna, co poległ za ojczyznę; widzimy inną, co w to miejsce swojego wyprawia i, błogosławiąc mu, daje mu rozkaz owej Spartanki starożytnej: wróć zwycięzcą, lub zgiń.

Oto zawięzy godności obywatelskiej niewiast. Nie tyle jako żony, więcej jako matki są obywatelkami. Przysłowie: my rządzim światem a nami kobiety, odnosi się chyba do czasów upadku rzeczypospolitej. Nic nowego, że intrygi kobiece w polityce nieraz przemagają. Alić biada by była narodowi, gdzieby to było regułą. Rozsądek kobiety bywa przenikliwy, w prostocie ducha nieraz jasno widzi i uczuciem myśl trafną odgaduje, dla tego mężowie rad żon swoich słusznie zasięgają. Nigdy przecież rozsądna żona, na własną i męża godność pamiętna, woli mu swojej narzucać nie będzie, i rządów nad nim i za niego nie weźmie.

Rządy jej właściwe są nad dziatwą. Tu jej szerokie pole działań obywatelskich. Przez wychowanie, przez rozwijanie w dzieciach odpowiednich uczuć i myśli, przez przykład domowy, przez podanie kierunku całemu wykształcaniu i dozorowaniu serca, gdy głowę nauczycieli wzięli w obroty — niewiasta matka, pośrednio niesłychany wpływ na losy narodu wywiera, albowiem całe przyszłe pokolenie, to właśnie, co losy narodu dzierżyć będzie, wychodzi z jej rąk.

Tak i wieszcz nasz narodowy pojął matkę obywatelkę i z nieocenioną naturalną pięknością pojęcie to wyśpiewał: „gdy się kraj cały zdumiewać nad każdym twej cnoty czynem, a sława będzie mi śpiewać, żeś moim synem“. Oto prawdziwa duma niewiasty obywatelki, oto cześć dla matki, że takiego ojczyznie wychowała syna.

Sięgać niewieście po za tę pośrednią sferę wpływu na losy kraju, i jak to w Ameryce chcą kobiety reformatorki, a na ich czele Miss Mortineau, bezpośrednio wraz z mężami, a nawet i bez nich, pochwycić rządy i sprawy publiczne, nie wydaje nam się emancypacyą kobiety, ale emancypacyą natury po za prawa mądrością Stwórcy jej zakreślone. Może to uczynić człowiek, może zadać gwałt naturze, i zadaje go wielekroć, bo wola jego i zdolności są nieograniczone, ale nigdy tego uczynić nie może bezkarnie. Są ludzie, ktorzy po linie chodzą, ale nie powiemy, żeby to było naturalnie, żeby wszyscy do tego się usposobili, boć tylko nogi pająka natura usposobiła do chodzenia po nici, którą z siebie wyprzędza. Jeżeli widząc kobiety, zasiadające na tronie, i robimy ztąd wniosek, czemużby nie miały zasiadać na krześle senatorskiem i na ławie prawodawczej, zabierać katedry, mownic i ambony? to wniosek ten jest dwojako fałszywy, bo tam jest wyjątek, tu byłaby reguła; następnie, jeśli o kim, to o kobiecie na tronie powiedzieć można, że panuje, ale nie rządzi. Toć i inna niewiasta nazywa się dla tego panią, że jej w rodzinnem, domowem a i społecznem zakresie działania podobny przypadł zakres panowania. W domu mąż rządzi, a żona panuje.

EJ TO NIE WIOSNA...

Mówią, że już wiosna, bo skowronek śpiewa,
I ziemia sukienkę nadziei przywdziewa,
I bocian na gniazdko przyleciał z daleka,
I na jednej nodze na swą lubą czeka...
Mówią, że już wiosna, bo lody stopniały
I prysły w strumienie, rozbite o skały,
I słonko na niebie już wyżej stanęło,
I promień gorący na ziemię cisnęło. —
Mówią, że już wiosna... o mój mocny Boże!
Czemuż mnie się zdaje, że to być nie może...
Czemuż mnie się zdaje, że lodów tak wiele
Wiosennej radości oziębia wesele —
Że ptaszek, skowronek, tak śpiewa pieśń rzewnie,
Jak gdyby nie wiedział, czy wiosna już pewnie?...
Czemuż mi się zdaje, że bocian ten stary
Odleci... nie mogąc wynaleść swej pary —
Czemuż w mojej duszy taka myśl żałosna,
Że chociaż świat woła... wiem, że to nie wiosna...
Wiem dobrze, że tylko to oczów złudzenie,
Lecz jeszcze to nie jest wszechżycia wskrzeszenie,
A takiej ja wiosny, o! takiej wyglądam
I od niej pociechy i szczęścia ja żądam.
Bo to mi prawdziwa dopiero jest wiosna,
Gdy za nią wieść droga przyleci — radosna —
Wieść życia... wskrzeszenia — i uczuć gorąca,
Wieść długich okropnych zimowych lat — końca.
Więc, chociaż już mówią, że wiosna — mój Boże!
Ja patrzę i niewiem, czyli to być może.

J. K. Turski.

Przegląd dzieła,

zawierającego w sobie

życie Autora Śpiewów Historycznych.

(Dalszy ciąg).

Cokolwiek niżej powiada książę: Odebranie od departamentu i od rady nieustającej władzy nad wojskiem i oddanie jej osobnej magistraturze, pod nazwiskiem komisyi wojskowej, dały powód do pierwszej walnej bitwy stoczonej między dwoma stronnictwami...

Cokolwiek niżej powiada autor: Podejrzliwość i obawy szlacheckie, aby się nie wystawić na gwałty.... wojskowych ... dostarczyły mowcom patryotycznym słabych, lecz dla uprzedzeń dotychczasowych narodu przekonywających argumentów; niemi jest napełniona długa mowa Niemcewicza, na tej solennej sesyi miana. Redakcya zamieszcza tutaj całkowitą mowę J. U.: *Mowa JW. Jmci pana Juliana Niemcewicza, posła inflantskiego, na sesyi sejmowej dnia 24go października roku 1788 miana.*

„Najjaśniejszy królu panie mój miłościwy! Prześwietne rzeczypospolitej zkonfederowane stany! Niemasz wspanialszego w dziejach ludzkich przykładu, niemasz tkliwszego dla dusz cnotliwych widoku, jak patrzyć na naród przez lat tyle obarczony klęskami, podstępami zrażany, powstający dzisiaj z swoich rozwalin, i podnoszący szlachetnie skrwawione jeszcze bliznami czoło.

Długośmy się pasowali z przeciwnościami; nieszczęścia i przemoc mogły nam wydrzeć żyzne krainy, mogły połamać narodowe prawa; ale niemogły przytłumić ducha miłości ojczyzny, bo ten w wolnych sercach silniejszy nad nieszczęścia i przemoc. Dzień 20go października dał w. k. mci z rozkoszą widzieć tego ducha, ten święty wolnego narodu zapał, dzień pamiętny dla potomności, dzień rzewny dla serc wszystkich Polaków, dzień, w którym oczy nasze smutkiem długo znużone, podnieść się mogły na najpomyślniejszą już przyszłość.

Niechże widzą obce narody, wyrzucające Polakom, że niezgoda bezsilnymi ich czyni, iż zgodni są zawsze, kiedy idzie o wolność, o sławę, o dobro powszechne, kiedy postronni obrad ich nie tamują. Naród, ciężkiemi przywalony więzami, leżał długo w niemożności i nieczynności; zdjęto na chwilę okowy, i naród powstał: bogdajby powstał, Najjaśniejszy Panie! straszny zuchwałym najezdnikom; lecz nigdy sobie.

Gorliwość zamierzyła już liczbę wojska, hojność obywatelów trwałość jego zabezpieczy; do roztropności należy rząd jego przepisać i obwarować go tak, żeby ani obywatelom uciążliwym, ani wolności stał się strasznym. Ten jest jeden z najważniejszych obrad naszych zamiarów, na nim spoczywa bezpieczeństwo każdego obywatela, a co więcej całość konstytucyi wolnego narodu. Projekt utwierdzenia departamentu, złączonego zawsze z Radą Nieustającą, w żadnym z tych celów troskliwości obywatelskiej niezabezpiecza. Lekkie tylko zawierający poprawy, co do ograniczenia władzy i do urządzenia wewnętrznego, też same błędy, które rzeczpospolita co sejm w nim odkrywała, gdy tylko zarządzał kilkunastą tysiącami wojska, uciążliwiej popełni, gdy stem tysięcy udzielnie władać będzie. Departament ten, dla departamentu tylko a mało co dla kraju utworzony, niedokładnie bardzo zabezpiecza obywatela od ucisku wojskowych. Apelacye z cywilnymi, i we wszystkich sprawach zawsze do departamentu: od którego oddalony obywatel, albo krzywdy i łzy ciche w milczeniu będzie musiał taić, albo z równym trudem, jak kosztem jechać do stolicy, i tam departament, obarczony i rządem wojska i rozsądzeniem spraw i obieraniem senatorów, zastawszy, długo czekać będzie na sprawiedliwość, a często może niesprawiedliwość odbierze. Co do wewnętrznego wojska rozrządzenia, równą widzę w projekcie tym niedokładność, równe błędy.

Na innych wcale zasadach ugruntowany jest projekt komisyi wojskowej, która niech będzie jedna dla obu narodów. Magistratura ta oddzielna, niewpływająca w radę, ani też w niewłaściwe ustanowieniu swemu sprawy, wojskiem tylko zatrudniać się będzie, złożona we wszystkich przypadkach z większej liczby cywilnych, i rangi nawet wojskowej niemających osób, za najpierwsze ma sobie prawidło, że żołnierz jest tylko stróżem kraju swego, że wszędzie szanować mu trzeba tych obywateli, którzy go utrzymują i opłacają.

Oprócz sądów po województwach i ziemiach, sprawiedliwość i ostrożność zachowane w marszach i obozowaniu, wszędzie żołnierz porządny i karny, wszędzie obywatel spokojny i bezpieczny. Nic w ustawach komisyi zapomnianego nie ma, największa pilność w utrzymaniu kompletu wojska i jego zapłaty, wodzowie czuwają bez przestanku nad karnością, ćwiczeniem, obozami i tem wszystkiem, co wojsko bitnem i gotowem do boju uczynić może.

Nieznał nigdy tej pilności departament. Przez lat tyle generałowie inspektorowie, tak drogo płatni, doprosić się nie mogli, żeby im wolno było objechać i zlustrować będące pod ich rządem korpusy, jak gdyby widok zgromadzonych hufców narodowych przykrym miał być i wodzom i przytomnym; jak gdyby tylko miło było patrzyć na obce w kraju naszym obozy.

Komisya nareszcie pewna zawczasu o czystości swych działań, poddaje się pod sąd jak najsurowszy, dozwalając czy to samym ukrzywdzonym, czy to instygatorom, czy *ad cujusvis instantiam**) zapozwać przed zgromadzone rzeczypospolitej stany.

Departament lekko tylko i nawiasem namienia, że chce się sprawiać przed stanami rzeczypospolitej, tym zapewne jak dotąd sposobem, że zawsze winny, zawsze jednak wymówiony i razem z radą pochwalony i zakwitowany został. Powie mi kto, że w tem wszystkiem poprawi się departament: zgadzam się na to, ale się nie poprawi w tem, w czem jest najstraszniejszym narodowi. Będzie zawsze N. P. i P. R. P. Stany! częścią tej rady, której, bez największego swobód naszych niebezpieczeństwa, rządu wojska oddać nie można. Straszna ta magistratura, mając już tłómaczenie prawa, mając przeważne do skarbu i sprawiedliwości wpływanie, gdy zyska jeszcze w rządy swoje 100 tysięcy wojska, stanie się okropnym taranem, który wątły wolności posąg wkrótce obali; w wolnym N. P. rządzie, władzę dzielić, nie zaś je w jednem ciele gromadzić należy.

Udzielnej zatem magistraturze, niemającej żadnego z radą związku, rządy wojska oddać trzeba; gdy się inaczej stanie, smutnych w ciągu obrad naszych spodziewajmy się skutków: ostygnie gorliwość, ostygnie chęć dawania podatków, a obywatel niepewny, czy ofiary jego obrócone będą na stróżów prawa, czyli też na gwałcicielów onego, ze drżeniem stanowić pobory, a z rozpaczą oddawać je będzie.

Najjaśniejszy królu p. m. mił.! gdyby wyroki przeznaczenia zapewnić nas mogły, że dni w. k. mci będą nieśmiertelne, nie lękalibyśmy się niczego, bo naród przekonany, że życzenia w. k. mci są zawsze najzbawienniejsze, są zawsze najlepsze, że urodzony wolnym, i na tronie w. k. mć przyjacielem jesteś wolności, ani zechcesz dawać więzów temu narodowi, który w. k. mci dał koronę. Ale N. P. i królowie podlegli są nieuchronnym śmierci ciosom; kto nas o następcach w. k. mci zabezpieczy, jeżeli nie sam w. k. mość.

Nieracz się N. P. uchylać tym gorącym prośbom narodu. Miałeś sobie w. k. mość zjednane zawsze i przychylne serca wszystkich Polaków, teraz jest moment, gdzie je w. k. mość zniewolić, gdzie podbić sobie możesz. Niech potomność, która w waszej królewskiej mości sławić będzie dobrego ojca i troskliwego króla, przyda (ci) jeszcze to tak słodkie imię obrońcy swobód i wolności narodu."

(Dyaryusz sejmu ordynaryjnego pod związkiem konfederacyi generalnej obojga narodów w Warszawie rozpoczętego 1788 w Warszawie T. I. Cz. 1. str. 105).

(C. d. n.)

PAOLA.

Szkic.

(Dokończenie).

II.

Geronimo, *Paola*, *Carlo Bonaparte* i *Salicetti* w milczeniu do mieszkania *Grimaldich* wracali.

Paola zapłakana wspierała się na ramieniu męża.

— Dziwne, dziwne proroctwo! poszepnął wreszcie *Geronimo*.

— Niezbadane są wyroki Boże! — dodała *Paola* i przeżegnała się pobożnie.

— Komuż ta wróżba służyła? — ozwał się *Carlo Bonaparte* z zamyślenia ockniony.

— Może tobie – mówił *Geronimo* — *signora Letizia* niezadługo matką zostanie.

— Biedna *Letizia!* Jej także grożą niebezpieczeństwa — i *Bonaparte* westchnął.

Gdy powrócili do *la casa Grimaldi*, oświaddzył *Geronimo* żonie, że niebawem z *Bonapartem* i *Salicettim*, zabrawszy z sobą wszystkich młodych ludzi, do *Murato* wyruszy.

— Boża wola! odrzekła *Paola*, złożyła dłonie i ku niebu błagalne zasłała westchnienie — Boża wola! Byłeś pierwej synem Korsyki, aniżeli *Paoli* małżonkiem. Oddaję ciebie i siebie Bogu wielkiemu i przenajświętszej *Madonnie* w opiekę.

Geronimo pobiegł do podróży poczynić przybory. *Paola* w sypialni swojej na kolana przed obrazem Bogarodzicy upadła i gorące do tej najpierwszej pocieszycielki naszej modły zasłała. Potem, skrzepiona pacierzem, podniosła się, wybiegła i zawołała *Nicoletta.*

— Dosiądź konia — wyrzekła, podając mu sklankę słodkiego wina i kawał doskonałego *brocecio* *) — puść się w okolicę i wyśledź obroty Francuzów.

— Pospieszę, *signora!* — chłopak wrzucił czapkę frygijską, nakładł jeszcze do kieszeni parę garści pieczonych kasztanów i ku stajni poskoczył.

W godzinę potem żegnał *Geronimo* ukochaną żonę. Ona sama, biedaczka, własną ręką dwa tercerole zatknęła mu za pas.

— Bóg dobry niechaj ciebie prowadzi! — wyrzekła, rzucając mu się na szyję; potem złożyła dłonie, pochyliła głowę i z głębi duszy dodała: Bóg wielki, miłosierny, niechaj raczy ocalić ojczyznę!... Idź! modły moje gorące potowarzyszą ci wszędzie.

Podróżni dosiedli koni, *Paola* przeżegnała ich szkaplerzem ś. Znikli z dziedzińca w cieniu wieczornym — a kobieta stała jeszcze przed domem, z założonemi na krzyż rękoma, i każdy szelest baczniem chwytała uchem.

Noc zapadła. Żona *Geronima* siedziała w pierwszej komnacie na dole, skłoniona nad książką modlitewną. Lampa przed nią paliła się jasno.

Przed domem zadźwiękła podkowa — koń zarżał. Młoda kobieta porwała się blednąc. We drzwiach stanął *Nicoletto.*

— I cóż? Jakaż wiadomość? — pobiegła ku niemu.

— Francuzi ciągną w stronę *Murato* — odrzekł zadyszany.

— Ku *Murato!* — zawołała, składając z przerażeniem dłonie.

— Śledzą okolicę. Schwycili dwóch z naszych, którzy do *signora Paoli* zdążali.

— A! — jękła więcej jeszcze strwożona kobieta, przyciskając dłonią czoło.

— *Giuseppe!* — zawołała po krótkim namyśle przez okno — *Giuseppe!* — i ukazał się stary, posiwiały sługa. — *Giuseppe, Nicoletto!* potrzeba bez zwłoki altankę na wzgórzu zapalić.

Obadwaj spojrzeli na nią zdziwieni.

— Chcę tem Francuzów przyciągnąć, odwieść ich na chwilę od *Murato*, będą sądzili, że to jest sygnał jaki.

— To z niebezpieczeństwem dla was będzie *signora*,

*) czyje bądź wdanie się.

*) Ser ze słodkiego mleka koziego.

odrzekł stary posępnie — zemsta — śmierć może, gdy nas najdą.

— Ocalimy zdążających do *Murato* obrońców, a potrzebuje ich Korsyka. Ocalę pana waszego — dodała ciszej, przyciskając splecione dłonie do piersi — chociażby i życiem własnem. Chodźcie! — sama pochwyciła polano z kuchennego komina i naprzód pobiegła. Za nią pospieszyli starzec i chłopak.

Niezadługo ładna altana, z wyrzynaną sztucznie werandą, stała się pastwą płomieni. Jasna łuna zaświtała ponad *casą Grimaldich.*

Signora Paola przywołała dziewczęta swoje, i na kilkanaście osób stół w pierwszej nakryły komnacie.

W chwili potem zatętniało na dziedzińcu. Posłyszano chrzęst broni. Kobiety trwożnie pobladły.

Był to jeden z oddziałów jenerała *Grandmaison,* zwabiony pożarem. Zbrojni otoczyli mieszkanie.

Paola stanęła we drzwiach.

— Czyjaż to *casa*? zapytał dowódzca.

— *Geronima Grimaldi.*

— *Grimaldi!* A gdzież jest ten mąż szanowny?

— Wyjechał w okolicę; lecz spodziewany z powrotem.

— A *signora* kto jesteś?

— Jestem żoną *Grimaldego.*

— Cóż znaczy ten ogień, *signora?*

— Wszczął się przez nieostrożność.

— Przez nieostrożność?... A dawnoż małżonek wyjechał?

— Przed ogniem.

— Rozumiem!.... I zostawił ciebie samą piękna pani?

— Nie inaczej.

W tem jeszcze kilkunastu nadjechało żołnierzy.

— I cóż ten ogień? — zapytał ich kapitan.

— Jakiś dopala się budynek. Wszędzie spokojnie i nie zdybaliśmy nikogo.

— Ten ogień, to sygnał! Dwudziestu z konia!—krzyknął kapitan rozkazująco. — Dom cały przetrząść, a z bacznością na przeklęte korsykańskie zasadzki. *Monsieur le vicomte de Monteville!* — i ukazał się na dzielnym koniu, młodziutki, urodziwy oficer, niby wykrojony z obrazu *à la Vateux.* Skłonił się z uszanowaniem *Paoli,* a potem zwierzchnika swojego zapytał:

— Cóż rozkażesz, kapitanie?

— Strzeżcie wyjść wszystkich, by nikt z tej złowrogiej nie uszedł *casy.*

Żołnierze pod dowództwem kapitana rzucili się w głąb domu i każdy przeszukali zakątek.

— Dla kogóż ta uczta przygotowana? — zapytał kapitan gospodyni domu, wskazując stół zakryty.

— Wszakże wam mówiłam, że czekam powrotu męża mojego, a podobno, że i kilku odprowadzi go przyjaciół.

— Poczekamy na nich. Roztaszujcie się po domu — wyrzekł do żołnierzy. *Monsieur le vicomte* — dodał, stawając w oknie, do pana *de Monteville*: niechaj obsadzą dziedziniec, uważają bacznie na wszystko, a sam chodź do mnie.

Spełniono rozkaz, i młody *vicomte* wszedł do komnaty.

Paola do drugiego wydaliła się pokoju. Upłynęła godzina jedna i druga.

— Poproś do nas panią — zawołał kapitan na *Nicoletta,* który właśnie ukazał się we drzwiach.

Chłopiec pobiegł, i *Paola* nadeszła.

— *Signora!* — ozwał się do niej kapitan z utajoną złością — goście spodziewani przez was nie przybywają.

— Myślę, że przybędą.

— A ja myślę, że nie! — krzyknął zapalczywie — i wy tak samo myślicie, *signora!* To jest zasadzka! Tu ogień był zdradą!.... Na koń!... Lecz i was z sobą weźmiemy dumna Korsykanko!

Mnie? — *Paola* głowę uniosła, ale przytem i nieco pobladła.

— Tak jest: pojedziesz z nami, *signora Grimaldi.* Jesteś piękną kobietą, a *le parc aux cerfs* mojego pana świeżej potrzebuje zwierzyny.

Szkarłatem oblały się nagle lica *Paoli,* znowu zbladła jak widmo — i sięgnęła po mały sztylet za przepaską ukryty. Przez sekund parę gwałtowne oburzenie tamowało jej mowę, potem zmierzyła kapitana wzrokiem pogardy i głośno wyrzekła:

— Nie jesteś, być nie możesz Francuzem!

— Dla czego? — zapytał i głośnym wybuchnął śmiechem.

— Bo obrażasz kobietę, pastwisz się nad bezbronną, a Francuzi honor cenić umieją.

— Żmijo korsykańska! — krzyknął kapitan zapamiętale, gdy młody *de Monteville* nagle za rękę go schwycił:

— Kapitanie! — zawołał stłumionym przez wzburzenie głosem — nie zapominaj się *monsieur de Kalten!* Ubliżasz sobie i nam wszystkim.

Nastąpiła chwila cierpkiego milczenia.

— *Signora* pojedziesz z nami i winnaś zdać sprawę ze wszystkiego jenerałowi *Grandmaison.*

— Panie *de Kalten!* — ozwał się znowu młody *de Monteville* — nie wojujemy z niewiastami, kapitanie!

— Ta *signora* zna przeciwko nam zdradne knowania i sama czynnie ręki dokłada, więc pojedzie z nami. Hej! konia dla tej kobiety!

W tej chwili zatętniało znowu na dziedzińcu.

— Ha! zdrada! zasadzka! — krzyknął kapitan, dobył pałasza i zamierzył się nim na *Paolę* zajadle — ale jednocześnie niemal zasłonił ją sobą *de Monteville,* unosząc swój oręż ku jej obronie.

— Pod sąd wojenny! — wyrzekł *de Kalten* pieniąc się ze złości, gdy we drzwiach ukazał się trzeci oficer, młody, wzrostu atletycznego — lica ospą naznaczonego mocno.

— Cóż się dzieje? zapytał nowoprzybyły.

Kapitan pałasz opuścił, a młody *de Monteville* radośnie zawołał:

— Hrabio *de Mirabeau,* Bóg ciebie zesłał: ratuj nasz honor!

Był to *Honoré* hrabia *de Mirabeau,* późniejszy śmiały obrońca stanu średniego.

— Cóż się stało? — zapytał przystępując bliżej.

De Monteville opowiedział mu rzecz całą w kilku wyrazach.

— Wybaczcie, *Madonna* — skłonił się *Mirabeau* żonie *Grimaldego* — kapitan *de Kalten* miewa niekiedy gniewu niepowściągliwego napady; jest to wada temperamentu. Kapitanie! — dodał, zwracając się do towarzysza broni — Francuzi nie wojują z niewiastami, raczej wszędzie i zawsze w ich obronie stawają. A Boże zachowaj, by ta zasada kiedykolwiek w szlachetnej Francyi sponiewieraną być miała!

Kapitan *de Kalten* coś tam jeszcze chciał prawić, ale *Mirabeau* pokonał wszystko.

— Jesteście walną *Madonna* — zwrócił się znowu do *Paoli* — i proszę, abyście o honorze Francuzów zawsze korzystne przechowywalij mniemanie. A teraz na koń, panowie! Ogień przygasł, który nas tu sprowadził, zdążajmyż przeto, gdzie nas wzywa powinność.

W kilka dni potem, tylko nieliczna załoga pozostała się jeszcze w *la casa Grimaldi.*

III.

Wiadome są następne smutnej wojny wypadki: zwyciężyła przemoc, a mężni synowie ojczyzny polegli, albo poszli w rozsypkę.

Od rumianych brzegów Korsyki odbijał statek: *Pasquale Paoli* wraz z drugimi patryotami żegnał ukochaną ojczyznę.

Na pokładzie siedział mężczyzna, z mocnym zarostem, urodziwy, lecz wycieńczony widocznie: rękę miał na temblaku — wzrok ponury utkwił w brzegach ukochanych, które pożegnał. Brunatny *mentore* na jedno zarzucił ramię — na głowie kapelusz z palonem.

Przy nim stała kobieta młoda, piękna, w sukni czarnej, w czarnej na głowie obsłonie, a blada niby posąg z marmuru. I ona pełnem boleści wejrzeniem ziemię ojczystą żegnała. Zwolna, pomimowolnie, roztworzyła ramiona — jak gdyby ją całą z miłością, w objęcie swoje ująć pragnęła. Potem zwarła je na piersiach, oczy wzniosła ku niebu, i płacz jęknął w jej łonie.

— Żegnaj mi Korsyko! Żegnaj ziemio moja! — wybiegło z ust jej drżących — upadła na kolana, przy siedzącym obok mężczyznie, objęła go, przytuliła głowę, i głośno zapłakała. On przycisnął ją do siebie, i pełna żałośnego milczenia długa potrwała chwila.

— *Geronimo!* — poszepnęła następnie *Paola*, gdyż to byli oni — *Geronimo!* — i z lekka uniosła głowę. — Przetrwaliśmy pożegnanie, a teraz naprzód z odwagą i wiarą! — Bóg mi przecież ciebie zostawił!.... Nie obejrzę się już na Korsykę, dopóki... dopóki po latach wygnania i tułactwa nie powitamy jej znowu: Bóg dobry, powróci nam ukochaną ojczyznę... Teraz już tęsknym wzrokiem poza siebie nie sięgnę, by darmo serca nie trwonić. Żegnaj mi kraju kochany, do zobaczenia!

I słowa dotrzymała: nie obejrzała się więcej — Bogu jedynie dalszą polecając dolę.

Przeminęło lat wiele, o wiele! Całe wieki dla tułaczy, aż spełniło się *Manueli* widzenie: syn Korsyki odzierżył tron Francyi, złoty orzeł szeroko swoje rozpostarł skrzydła — i wygnańcy do swojej pięknej powrócili ojczyzny. Lat im ubyło, gdy ją witali, i włos pobielony wieńczył im czoła; ale serca na widok brzegów rodzinnych młodzieńczym uderzały ogniem.

Siekierki, w lutym 1861.

Paulina z L. Wilkońska.

Listy księdza Wojciecha z M.....

(Zob. Nr 6).

II.

Powiedzieliśmy, że głowa męża, a serce kobiety są naturalnemi przyczynami miłości. Nie odmawiamy tu ani kobietom rozumu, ani mężom serca, tylko twierdzimy co wieki uświęciły, jak się w biegu dziejowym mężczyzna i kobieta odznaczyli. Zawsze był u mężczyzny rozum czynniejszy, ruchliwszy od jego serca, a przeciwnie było u kobiety. Rozum kobiety piękny jest w domu — powinna umieć, co do gospodarstwa należy, powinna panna nauczyć się dziejów ojczystych, ojczystej mowy, geografii ogólnej, a osobliwie dokładnie geografii kraju swego i tych rzeczy obcych, które są w związku z życiem jej i są jej potrzebne, nietylko dla parady w salonie, ale dla rzeczywistego użytku rodziny i kraju. Ma wszystko umieć, co należy do panny Polki, a bardziej do matrony polskiej! Serce, to skrzydło najwyższe dla duszy kobiecej; powinna córka polska ukształcić się czystemi zasadami religii tak, aby po Bogu miłowała najgoręcej ojczyznę, po ojcu i matce naród. Córa-Polka powinna przenieść na sercu, gdy ją rodzic zostawi sierotą, zginąwszy za sprawę świętą kraju, gdy ją narzeczony zostawi, obowiązkiem świętym powołany. Polka powinna też tyle mieć miłości dla dzieci, aby w ich serce młodziuchne rzucać po ziarneczku ojczyste sprawy, — i jak pszczoła zaskorupia miód złożony, aby nie popleśniał, tak ona ma serce młode dziatek okrywać swem sercem i lać w nie żar i poddmuchiwać go ciągle, aby nie stygł, ani nie gasł: aby to serce nie zwątlało, aby obcych rzeczy nie miłowało bardziej nad własne, aby obcych ludzi cnót i zasług nie przenosiło nad cnoty i zasługi swych dziadów, aby się brzydziło próżniactwem a miłowało pracę. Powinna serce dziatek tak wszczepić w ziemię rodzinną, aby to serce biło dla niej, aby modliło się codziennie za dusze, które znały i znają poświęcenie. Powinna Polka tyle dbać o szczęście dziatek, aby im zjednać najwięcej serc między włościanami, aby dzieci nauczyły się kochać ludzi przesądami poniewieranych, ludzi rodaków, więc braci i siostry. Nie gniewajcie się na mnie za to, szanowne matki! że radzę bratać wasze dziatki z dziećmi włościan w waszych dobrach! Zwykle to radzę, co bliźnim za pożyteczne uważam. Wprawdzie nie miłe robi wrażenie dziecię wiejskie zamurdzane i za nadto naturalne; alež matki czujecie, co to dziecię zaniedbane. Pomrzecie, a dzieci zostaną, czyż nie dobrze będzie, gdy codzień witać będą wiejskie dziatki młodego pana, gdy mu chętnie zasieją, pożną i zwiozą; czy nie dobrze będzie, gdy pan będzie ich ojcem, doradzcą, opiekunem i naczelnikiem we wszystkich sprawach? A przecież wiecie same, że zapoznanie i zaprzyjaźnienie się w dziecięctwie tak się głęboko ryje w serca, że odzywa się przy każdem zetknięciu się póżniej w starości, pono i na tamtym świecie. Panie! mogłyżebyście niechcieć, aby wasze dzieci miały między mnóstwem ludu mnóstwo serc i mnóstwo rąk na usługi? Dwór na wsi, to oaza na puszczy, czyż nie dobrze dzieci bratać z ludem zawczasu, aby lud miał zaufanie do dworu, aby w każdej potrzebie poszedł tam po radę, po ratunek, z nowinami wszelkiemi, aby pośzedł popłakać sobie przed panią *okrutnie*, albo pójść płakać, gdyby broń Boże! i sama *okrutnie* dobra pani miała nad czem łzy ronić? Pomnijcie na to, co czyniły prababki! Każda włościanka-matka niosła do pani dziecko rumiane, jak burak, na pokaz, a powracała szczęśliwa, bo pani pogłaskała jej dziecię, dała białego chleba do rączki! Każda szła z chorem dzieckiem do pani, bo tam było serce wielkie jak morze narodu polskiego, pani pocieszyła, jako matka, matkę z pod strzechy, wysłuchawszy skarg przeplatanych łzami, odwiedziła, dała i odmieniła lekarstwo, i znowu przyszła matka chłopka do pani z zdrowem dzieckiem. Gdy które dziecko miało talent, niezmarnował on się, miał żywe przykłady życia we dworze, a w kościele słyszał nauki pożyteczne — służył sprawie powszechnej, nauczywszy się czystości, pracy, pobożności, przywiązania i wdzięczności, osiadł na roli jako kmieć Boży.

Nie mówcie, że to za trudne dziś dla was! Wy wiele możecie, księża wiele mogą, Pan Bóg może wszystko! Nadzieja niepłonna!

Sprostowanie: Nr. 9ty str. 8, szpalta 2, wiersz 24ty od dołu: zamiast: *nasypia* należy czytać: *naczynia*.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk., **Antoni Rother.**